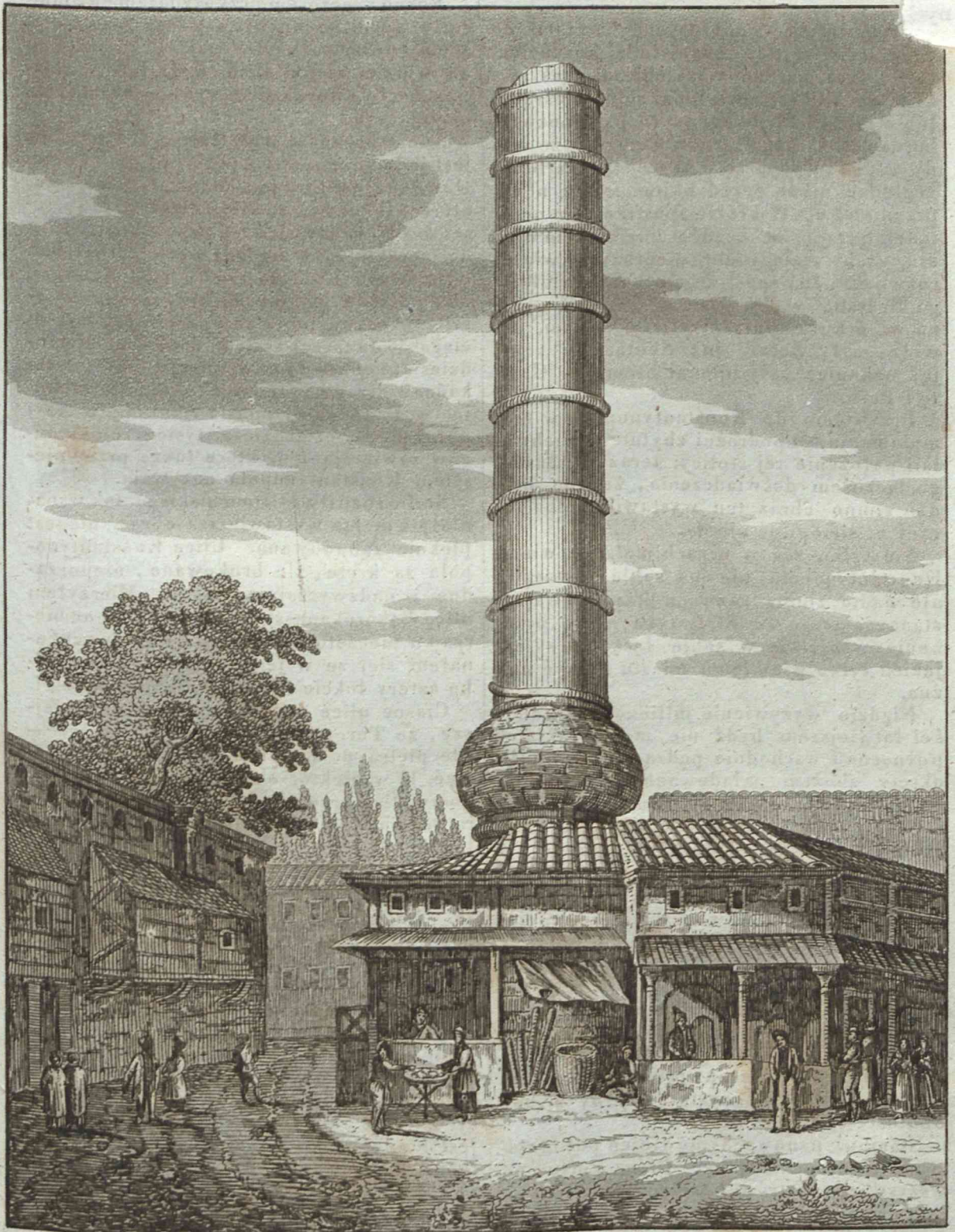


KOLUMNA KONSTANTYNA W.
NA PLACU FORUM W KONSTANTYNOPOLU.



KONSTANTYNOPOL.

Wyjątek z *Podróży do Turcji*, Edwarda hr. Raczyńskiego).

Wieczorem popłynąłem kaikiem do Sztambułu; jest to rodzaj łodzi dosyć długich, lecz bardzo wąskich, tak zaś lekkich, że kiedy trzech ludzi robi wiosłami, lub wiatr niezbyt mocny rozpiąć pozwoli bardzo mały żagiel, mówić można, że wody jak strzały porzą. W tej tak szybkiej żegludze nikną przed okiem coraz nowe przedmioty. W krótko spostrzegłem przylądek Seraju; za każdym uderzeniem wiosła, zachwycający obraz coraz się więcej rozwijał. Już spostrzegam pałac wielkiego Sułtana w Beszyktasz, i nieco wyżej na wzgórku koszary artylleryi konnej, już widzę cały Seraj, już Skutary w Azji, już nakoniec cały niemal Sztambuł, Galatę i Perę.

Przybyłem do Konstantynopola w tém mniemaniu, iż podróźni zbytnie przechwalali położenie tej stolicy; teraz z własnego uczułem doświadczenia, że albo bardzo zimno obraz ten wystawili, albo raczej że się opisać nie da.

Nie tylko zaś w oczach malarza widok Konstantynopola nie ma sobie równego, ale nadto zimna rozważa przekonywa zastanawiającego się Statystyka, iż to położenie wszystkie w sobie łączy korzyści, jakich tylko wielkiemu miastu życzyć można.

Nigdzie wyżywienie milionowej ludności łatwiejszem byź nie może. Wiatry północne i wschodnie pędzą do Sztambułu okręty zbożem naładowane, z Rumelii, Bulgarii, Wołoszczyzny, Multan, Synopy i Trebizonu. Wiatry południowe i zachodnie sprzyjają żegludze okrętów z Archipelagu, Grecyi, Morei, Egiptu i Syrii. Nakoniec, gdyby nadprzyrodzonym zdarzeniem, wszystkie wiatry na czas nieiaki ustały, wtenczas pęd morza z północy tak jest silny, że statki z czarnego morza prawie bez pomocy wiatru przybywać mogą; a port Sztambułu, pod murami Seraju, pod okiem panującego, jest miejscem, które natura na środkowy punkt handlu znacznej części Azji i Europy przeznaczyła; jest miejscem, gdzie wszystkie skarby z rogu obfitości sypać się zdają.

Sztambuł panowaćby powinien południowym morzom Europy. Prócz portu od wszystkich wiatrów bezpiecznego, w którym częstokroć po kilkaset stawa okrętów, zdaniem mojem nazwaćby można portem całe morze Marmora, ze wszystkich stron ziemią otoczone. Rozległe morza Czarne-

go, Propontydy i Archipelagu brzegi, znaczną liczbę żeglarzy flotom wojennym dostarczaćby mogły, gdyby Rząd turecki z tak szczęśliwemu stolicy swojej położenia korzystać umiał.

Późno wieczorem przypląnąłem do Sztambułu, a widząc mury i Minarety Seraju cieniem swoim do Azji sięgające, zdawało mi się widzieć cień Mahometa II. lub Solimana, berło swoje nad tą częścią świata rozciągającego.

Konstantynopol a po turecku Istambuł, jest jednym z największych miast Europy. Obwód tej stolicy jest w kształcie trójkąta, którego jeden bok zawiera dwatysiące sześćset sążni długości, od przylądka Seraju do meczetu Ejub wzdłuż portu; drugi bok od meczetu Ejub do zamku siedmiu wież, obwiedzony jest murem trzy tysiące dwieście sążni długim; trzeci bok nakoniec rozciąga się do trzech tysięcy dwóchset pięćdziesiąt tysięcy domów; liczy 660,000 mieszkańców wraz z przedmieściami, nie rachując w to ludności miasta Skutary, w Azji położonego, czterdzieści tysięcy mieszkańców zawierającego, które także przedmieściem Konstantynopola nazywają.

Stolica państwa Ottomańskiego, tak wspinały z morza wystawiająca obraz, nie jest pięknie zabudowana. Ulice Konstantynopola są kręte, źle brukowane, nieporządne i nadzwyczajnie ciasne. Mierzyłem ulicę Baczekapussijół, prowadzącą od morza ku meczetowi Świętej Zofii, i przekonałem się, że w jednym miejscu ma tylko cztery łokcie szesnaście cali szerokości.

Ciasne ulice Sztambułu tém są ciemniejsze, że Turcy tak dalece zwykli wierzchnie piętra domów swoich naprzód wysuwać, iż w niektórych miejscach widziałem domy ulicą przedzielone, ledwie o półtora łokcia w górnych piętrach od siebie odległe. W ciasnych tego miasta ulicach, dwa powozy obok siebie nie wszędzie stanąć mogą; Turcy atoli rzadko ich używają. Najznakomitsze w Sztambule osoby, urzędnicy Porty, sam nawet Sułtan, konno w mieście jeździć zwykli; kobiety jednak majątne jeżdżą powozami, do których konie lub bawoły zaprzęgają. Powozy te wyłęcane i axamitem niestrzyżonym wybite, przypominają dawne kolasy naddziadów naszych. Jedną tylko w Sztambule piękną widziałem ulicę, którą Turcy Dywan Joli zowią; ulica albowiem ta jest bardzo długa, dosyć prosta, i kształtnemi drewnianemi domami zabudowana.

Tém więcej zdobią miasto dziedzińce obok znaczniejszych meczetów, a szczególniej plac przed meczetem Sułtana Achmeta, który Grecy Hippodromem, a Turcy Atmejdanem zowią. Plac ten długości ma

pięćset kroków, szerokości sto dwadzieścia. Za cesarzy Greckich, Hippodrom był polem gonitw, na którym ubiegano się do mety; dzisiaj Turcy w tém miejscu konie ujeżdżają. Sztuka i zręczność jeźdźców tureckich na tém zależy, że konia jak najbardziej rozpuściwszy, nagle go wstrzymują lub na miejscu zwracają.

Starożytności Sambułu, które celniejszym zwykły bydz przedmiotem ciekawości podróżnych, stolicę tę zwiedzających, nie odpowiedziały memu oczekiwaniu, gdy pomimo znajomej obojętności Turków na płody sztuk pięknych, mniemałem, że więcej w tém mieście pozostało śladów światłego przepychu Konstantyna wielkiego i jego następców.

Znajdujący się na Atmejdanie obelisk z jednego ciosu granitowego wykuty, z Egiptu do Konstantynopola był sprowadzony. Pomnik ten trzydzieści i jeden łokci wysokości, w środku na każdej stronie ma strefę Hieroglifami głęboko wrytymi ozdobioną, i stoi na czterech sześcianach spiżowych, ośmnaście cali wysokości i tyleż szerokości mających. Czworoboczna jego podstawa wznosi się o sześć łokci nad ziemię, i u wierzchu gziensem jest ozdobiona. Słup ten ogromny zadziwia na pierwszy rzut oka, rozumiem jednakże, że w miarę obwodu nie dosyć jest wysokim. Rzeczą jest do wiary podobną, że część tego obelisku w przewożeniu lub podnoszeniu odłamano; szczyt jego albowiem nie prosto jest zaostrzony; zdaje się zaś, że Egipcyanie nie byliby popełnili tak grubego błędu przeciwko pierwszym prawidłom architektury. Cesarz Teodozjusz, w czwartym wieku Ery chrześcijańskiej, na Hippodromie czyli Atmejdanie wnieść go kazał, co wskazuje łaciński napis w pięciu wierszach na podstawie nad samą ziemią wryty.

Drugi jeszcze na Atmejdanie stoi obelisk z marmurowych ciosów, mający czterdzieści siedm łokci wysokości, a cztery łokcie tylko miąższości. Godną jest zastanowienia trwałość tego pomnika od tylu wieków, pomimo słabiej jego posady w porównaniu wysokości; tém bardziej że z trzech stron mocno jest wyszczerbiony. Konstantyn Porfirogenit kazał ten ostry słup pokryć wyłaczanemi spiżowemi blachami, których dziś śladu nawet nie zostało.

Konstantyn wielki, chcąc przyozdobić i uświetnić miasto imie jego noszące, zbierał z wszystkich części obszernego państwa posagi, obrazy i rzeźby najdoskonalszych malarzy i snycerzy dawniejszych wieków. Na środku placu Forum zwanego, wystawił kolumnę porfirową, i na niej wnieść kazał spiżowy posąg Apollina przez Fidy-

asza robiony. Plac ten w ówczas tak wspinały, upiększony posągami Bogów i bohaterów dawnego Rzymu, dziś nędznymi drewnianymi zabudowany jest domami. Kolumna atoli porfirowa, dotąd się dochowała. Turcy ją spalonym nazywają słupem, za przyczyny pożarów, które część tę miasta tyle razy w perzynę obróciwszy, tak kolumnę nadpsuły, iż ją kilkunastu obręczami żelaznemi opasać musiano. Ciężki kształt téj kolumny i nieforemne jój stosunki, nie mogły odpowiadać szlachetnym rysom Boga światła i nauk, którego sławny Fidyasz zapewne w całym blasku młodości i wdzięków wystawił. Za panowania Nicefora Botoniatesa w jedenastym wieku, piorun posąg ten ztrącił i kolumnę znacznie nadwerczył.

Podstawa słupa porfirowego tak jest domami otoczona, że pomimo mego usilnego starania dostąpić do niej nie mogłem; nie czytałem więc napisu znajdującego się na niej mającego.

Bolesną jest dla miłośnika kunsztów strata tylu posągów, obrazów i rzeźb przez najświetniejszych malarzy i snycerzy starożytnej Grecyi robionych, których ślady dziś znajdujemy tylko w opisanii historyków, unoszących się nad ich pięknoscią. Stratę tylu pomników sztuki przypisać należy po części odmianom dynastjów w monarchii wschodniej, i zaburzeniom od podobnych gwałtownych wypadków nie oddzielnym. Turcy zapewne też wiele posągów i rzeźb zniweczyli. Największą atoli w tym względzie szkodę zrzadziły pożary, które tylokrotnie stolicę państwa wschodniego niszczyły. Dziejopisowicze Byzantyńscy w najmocniejszych wystawiają wyrazach gwałtowność ognia, który po kilkanaście tysięcy domów w jednym dniu w Konstantynopolu w perzynę obrócił. Tak gwałtownego ognia, ani marmurowe ani spiżowe rzeźby wytrzymać nie mogły

LITERATURA KRAJOWA.

(Dalszy ciąg)

Pieśni religijne istniały od pierwszych lat zaprowadzenia chrześcijaństwa. Zabytki tych utworów albo w zupełności znikły, albo też przerabiano je w miarę postępu języka i dziś już nie możemy dojść co i kiedy było utworzonym. Najdawniejszą zdaje się bydz pieśń Boga-rodzica przyznawana Ś: Wojciechowi. W roku zeszytym w Kwartalniku naukowym ogłoszono daleko starszą jej wersją, od téj która jest znana powszechnie. Jan Opaliński czyli Jan z Brena her-

bu Łódzia biskup poznański, zmarły w 1341 r.; miał ułożyć kilka pieśni nabożnych i łatopisarze powiadają że pieśni te śpiewały bractwa w Poznaniu i innych miejscach. Żadna z nich nie doszła do nas.—Są wzmianki o pieśniach biczowników, przez Jana opata z Witowa, lecz nie dochowała się żadna. W bibliotece polskiej z roku 1826 w Tomie Iszym, karta 87.—znajduje się artykuł A. T. Chłędowskiego, znanego ze swoich badań biograficznych, w którym donosi o znalezieniu kilku pieśni w rękopiśmie XV. wieku, między rokiem 1431 a 1493—Utrzymuje autor artykułu iż pieśni te są daleko starsze od tej epoki i nie pisane ale tylko przepisane wówczas były. Domniemanie swoje opiera na niedokładności w budowie wiersza, na wyrazach które już w polszczyźnie z końca wieku XVgo albo się nie znajdują, albo inne zupełnie mają znaczenie iako to: *zamatęk* zamiast *smutek*, *żena* zamiast *kobieta*, *wisa*, od czego zostało tylko pochodny wyraz zawisać, zawistość i t. d. Wyraża więc domniemanie swoje, że pieśń ta zasięgać musi początków XIVgo wieku, jest więc jedna z najstarożytniejszych. Drukowana terazniejszą pisownią, jest zupełnie dla nas zrozumiałą. Na przykład przytaczamy dwie strofy.

Zamęt ciężki dostał się mnie ubogiej *żenie*
 Widząc rozkrwawione me miłe *narodzenie*
 Ciężka moja chwila, krwawa godzina,
 Widząc niewiernego Żydowina,
 Iż on bije męczy mego miłego syna.
 Synku miły i wybrany
 Rozdziel z matką swoje rany,
 A wszakom cię synku miły w swém sercu nosiła
 A i takżeś tobie wiernie służyła,
 Przemów k' matce bych się ucieszyła
 Bo już idziesz odemnie moja namięjo miła.

Pomników piśmiennych prozą, nie znajdujemy żadnych. O widowiskach teatralnych czyli dyalogach, znajdujemy ślad w Kadłubku i Długoszu; jakiebydź mogły, niewiadomo.

Mieliśmy historyków i kronikarzy, ale ci pisali w języku łacińskim. Takiemi są Gallus, Kadłubek, Mateusz, Dzierzwa, Boguchwał, Jan kronikarz, Archidyakon gnieźnieński, Baszko i kilkunastu bezimennych kronikarzy. W ogółowym przypominku, nie jest miejsce zastanawiać się nad ich zaletami, nad ich duchem. Są to bogate materiały; terazniejsi badacze, przystępując do nich z krytyką i filozofią historyi, która wieku naszego jest dzie-

tem, zaczęli dopiero wydobywać z nich i odświeżać zatarte rysy obyczajów i ducha odległych wieków.

W przeciągu czasu od założenia akademii krakowskiej aż do pierwszego wytkożenia polskiej xiążki, to jest, od 1347 aż 1522, mamy cokolwiek więcej pomników językowych, ale jeszcze ich liczba jest zbyt szczupła; ich wartość wewnętrzna prawie żadna. Janocki chwalebnie wspomina Stanisława Ciołka biskupa poznańskiego, żyjącego na początku XV wieku. »Szczególniej słynał poezją (mówi) i nie tylko owe starożytnie wiersze w których wzorem innych narodów, waleczne, mądre i szczęśliwe dzieła ojców sławionemi były, z grobów niepamięci wydobył przybrawszy je w nowego życia postać, ale wiele pieśni z własnego dowcipu utworzył, w których i ważność rzeczy i wdzięk języka uwielbienie wzbudzają.—Wzmianka ta jest nowym dowodem istnienia i zaguby starożytnych poezyi.—Lecz niestety! ani jeden wiersz Ciołka do nas nie doszedł. W dykeyonarzu poetów przez Juszyńskiego, znajdujemy wzmiankę o Janie Przeworszczyku autorze pieśni kościelnych, żyjącym około roku 1435. O Jędrzeju Gałce z Dobczyzna, pisze p. L. Łukasiewicz, iż żył około r. 1450, był magistrem akademii krakowskiej; przyjąwszy błędy Wiklefa, rozsiewał w wierszach jego zasady; pozostał po nim wiersz o Wiklefie z czternastu zwrotek składający się; jedynie tylko ważny jako dawny zabytek języka. Są także wzmianki o religijnych dyalogach.

Z prozy doszłój do nas, wspomnimy: Psalterz królowej Małgorzaty z wieku XIV, wydany przez Stanisława Borkowskiego w 1834, Utomek biblii królowej Jadwigi z wieku XIII.—Xiążeczkę do nabożeństwa na której modliła się Sta Jadwiga, wydaną w Poznaniu 1823. Zdaje się że tej xiążki używała królowa Jadwiga, zmarła w 1379 ale nie Sta Jadwiga, zmarła w 1243.

Biblia królowej *Zofii* z r. 1455; znajduje się w Węgrzech w Saros-Patak.—*Biblia polska* dawna znajduje się w Wiedniu; mówi o tém Stan. Borkowski w przedmowie do Psalterza Małgorzaty. Jeszcze nie opisana.—*Agenda kościelna*, poprawna z rozkazu Mikołaja Trąby arcybisk. gnieźnieńskiego (został nim około r. 1410), w której wspomina Innocentego III. na zbiorze lateraneńskim, nakazującego, aby obrządki kościelne sprawowano językiem własnym, przyrodzonym, wyrozumiałym. (była w księżnicy Załuskiego).—*Agenda poprawna*, przełożona na polskie przez mistrza Trzciangę, kaznodzieję arcykatedry lwowskiej, z rozkazu Pawła Tarły arcybisk. lwowskiego, a w skutek życzenia

Dzierzgowskiego prymasa; (znajduje się w autografie w księżnicy Prażmowskiego bisk. płockiego).—Świętosław z Wocieszyna (mistrz i doktor; kustosz kościoła ś. Jana w Warszawie); wytlómaczył *Statut Wiślicki i jagiellońskie ustawy* r. 1449 i 1450.—Maciej z Rożana (pisarz skarbný, kanonik warszawski i pleban w Czersku) wytłumaczył około r. 1450 *Statut Mazowiecki*.—Bezimiennego przekład z r. 1503 *Statutu Wiślickiego i jagiellońskich ustaw*, te wszystkie wydane w dziele: *Pomniki ustaw polskich i mazowieckich*: Wilno 1825 roku.

O krasomowstwie zachodzimy także dwa ślady w Długoszu; a) »Mistrz Paweł z Zatora miał w języku polskim (na pogrzebie Władysława Jagiełły, † 1431) *mowę*, w której wyliczając pobożne i dobre postęпки króla Władysława, wszystkim słuchaczom słodką wymową łzy wycisnął.« — W jagiel: księżnicy znajdują się jego: *Sermones de tempore, et Sanctis*; wtedy był taki zwyczaj pisać kazania po łacinie, a mówić to samo po polsku.—b) »Władysław syn Kazimierza Jagiellończyka, przyjąwszy r. 1471 czeską koronę, miał *mowę* do czeskich posłów w przytomności ojca i senatorów w języku polskim, którą wielą do łez pobudził.«

Ze już w tym okresie zajmowano się ułożeniem prawideł języka ojezystego, mamy dowód oczywisty, gdyż posiadany następujące dziełko: »Jacobi Parkossii de Zorawicy *antiquissimus de ortographia polonica libellus; rogatu et sumptibus Ed. Raczyński, opera et studio G. S. Bandtkie editus Poznańiae* 1830.«—Ten Jakób syn Parkosza z Zorawicy, doktor prawa i rektor akademii krakowskiej, był kanonikiem i plebanem na Skatce przy Krakowie około r. 1440.

Nareszcie *pamiętniki Janczara*, drukowane w Warszawie 1829—w zbiorze pisarzy wydania Gałęzowskiego, są najpóźniejszym a przytem najznaczniejszym tworem piśmienictwa naszego, z lat poprzedzających wiek Reja i Kochanowskiego, ową to epokę w której literatura silny otrzymała popęd i nagle stanęła w równi z literaturą oświeceniowych narodów. Odtąd zarys nasz nie będzie samym tylko suchym zbiorem śladów i napomknięć. Lecz nim dalej postąpić; w tém właśnie miejscu, najwłaściwiej wypada nam zamieścić obraz dawnych wędrownych śpiewaków, których istnienie zasięga przedchrześcijańskich czasów u Słowian, a którzy prawie zupełnie podupadli i wyginęli w końcu 17go wieku—Obraz ten, skreślony przez K. Wł. Wójcickiego, będzie uzupełnieniem pierwszej części zarysu literatury naszej.

GUŚLARZE, CZYLI WIEJSCY WĘDROWNI ŚPIEWACY.

Zagaśła pierwsza *Guślarów* nazwa, wraz z ich pamięcią, a starożytne śpiewy, głuchły coraz bardziej w ustach jedynie wieśniaczych zostawiwszy słabe echo, nie już wspomnień historycznych, ale właściwie stowiańskiego ducha, barwy i myśli.

Dziś Kobzę rzadko zobaczyć, rzadko natknąć wędrownego z rzemiosła grajka dudarza: a przecież taka ich mnogość była że r. 1578 ustanowiono, iż każdy dudarz rocznie podatku dać winien 24 groszy owoczesnych. Duda i Lira brzmiały gędzką po zamkach, i modrzewiowych dworach, a rycerz w okurzonej zbroi, wróciwszy z wyprawy, żądać kobzy nie wstydził, lub przygrać na Lyrze, albo bandurze.

Ow zawołany Samuel wiąże Korecki, którego Samuel z Skrzypna Twardowski słusznie »*piórunem tureckim*« nazywa, gdy szedł w jassyr turecki, po nieszczęśliwej bitwie, przygrywając na kobzie smutnych pocieszał towarzyszy.

Kobza inaczej koza, duda zwana, najpowszechniejszą była w krajach nadwiślańskich, jak lyra i bandura u Rusinów. (a) Jeżeli dudarzy pełno było nie tylko w miastach, i po wsiach osiadłych, nie mniej i wędrujących, którzy przebiegali z kobzą w rękę, a pieśnią w ustach, sioła i dwory i zamki.

W Rusi wszakże dostrzegam oddzielną niejako kastę śpiewaków. Są to *Stępcy* niewidomi, którym przyroda nie odjęła wzroku, lecz albo sami się oślepiłi, lub od własnych rodziców zostali oślepieni. Znałem w Pokuciu (nad Prutem) dziada, który dwóch synów oślepił. Dziad taki niewidomy, gra lub sam na lirze, lub go prowadzi syn młody, co przygrywając na niej, towarzyszy pieśniom.

Rzewnie patrzeć na starca, który pozbawiony wzroku, z sakwami na plecach, trzymając za ramię młodego syna, obchodzi dziś jeszcze sioła i dwory na Rusi. Usiędzie starzec, miasto oczu drgają mu tylko białka, a syn obok niego pokręca korbę, uderza zręcznie w klawisze liry i wydobywa z niej tony do pieśni świętej i smutnej dумы.

(a) Na pokuciu między Dniestrem a Prutem był sławny kmięć ruski doskonale grający na dudzie, który przy tém tańcem i śpiewkami wesoło zabawiał szlachtę po dworach. Dotąd jeszcze pamięć jego żyje w tamtej okolicy.

Ale nie zacznie ni dumy starodawniej, ni wesołej kołomyjki póki nie odśpiewa pieśni o świętym Mikołaju.

»Bo nie masz na ziemi (tak śpiewa lyrnik) większego patrona nad Sgo Mikołaja; w nim jest pomoc cała, on rozum jest. »On ratuje więźnia, sierotę i wdowę. Je- »żeli błędząc pomodlisz się jemu, on cię »naprowadzi na drogę; nie wpadniesz mię- »dzy wilków; on bisowski rozpędzi o- »błąd!

»Opiekun sierót, karmiciel biednych, o »co go błagać w tém poratuje; a gdy przy- »jdzie dzień straszego sądu, w nim pomoc »i obrona grzesznika.«

A gdy zakończy pieśń pobożną, starzec przypomina mu dumę jaką, lyrnik młody gra i śpiewa już wtedy światowe pieśni, zwykle wesołą kołomyjką zakończając.

I tak chodząc ode wsi do wsi, od domu do domu, ślepiec napełnia sakwy żywnością, grosza uzbiera, wraca do swojej chaty, gdzie swobodnie żyje. Zwykle albowiem ten *panionko* jak go Ruś sama nazywa, do najbogatszych należy, nie masz we wsi nad jego zamożniejszej chaty; żadna dziewczka tak się nie wystroi, jak córka panionka, a pomiędzy swymi jest w powadze i znaczeniu. Dla tego też używając dobrego bytu, ojciec ślepi synów własnych, by w jego krwi i pokoleniu, utrzymał się zaszczyt rodu *Didu* (dziada) bo to już nie mała chluba gdy panionko może powiedzieć o sobie, że did, z dida, dziad z ojca i pradziada (b)

Ze podobny rodzaj ślepych dziadów i u nas był przed laty, napomyka dowód stary dyalog 1553 roku (c) w którym czarownica przyznając się do swoich występków, między innymi mówi.

„A drugą'm rzecz uczyniła
„*Strychowi* oczy skaziła,
„Ale mu to nic nie wadzi;
„Rychło mu da pieniądz każdy,
„Widząc tę jego lichotę
„Którą cierpi przez ślepotę!

I sami *panionki* grywają na lyrze. W górach w pobliżu sławnego wodospadu Prutu, spotkałem młodego ślepeca. Nadszedł w to miejsce widomy lyrnik, i począł przy-

(b) We wsi Matyjawie nad Prutem w pobliżu miasta Kolonii (w Galicyi austriackiej) znalazłem odwieczne gniazdo tych *panionków*. Mam pewną wiadomość że w Hrubiszowskim byli przed kilkunastu laty w osadach Ruskich podobni *ślepcy*, zapewne znajdzie ich i teraz.

(c) Rozmowy (dyalogi) in 8vo min: 1553 u Florianowej wdowy w Krakowie.

grywać: na pierwszy odgłos zadrżał ślepy, i błagał ażeby użyczył mu liry; drgały mu palce, z chciwością wyciągnął ręce jakoby po skarbiec jaki. Ale nieużyty grajek nie chciał mu dać liry, i zaledwie datkiem zagniony został do spełnienia gorących życzeń ślepego. W on czas ślepiec schwyciwszy lirę, odetchnął wolniej, pochylił głowę przysuwając bliżej ucho: zakręcił korbą, puścił palce uczone po klawiszach. Na bladłej twarzy wnet wybił rumieniec, w całym było widać głębokie uczucie: mogę powiedzieć że nigdy lira lepszego nie miała mistrza: a gdy skończył, z wysilenia opuścił bezwładne ręce, oparł głowę o skałę pod którą siedział, a pot kroplisty oblał twarz rozpaloną.

Lyrnicy odwiedzali często i nasze strony. Mazury, równie lubili tych grajków i śpiewaków razem, jak swoje sławne *mazowieckie dudy* (d) Jeszcze zapamiętam starca lyrnika co obchodził po Warszawie. Wysoki, nachylony nieco laty, siwy jak gołąb, poważnego oblicza, okryty zawsze jasno niebieskim szerokim płaszczem z krótkim kołnierzem, pod którym nosił lirę.— Chodził od gospody do gospody, grając na lirze prześpiewując drżącym głosem, dawne dumy i pieśni. Często i na publicznych przechadzkach usiadłszy, obudzał smętne tony. Pamiętam go dobrze! Ta twarz sędziwa zmarszczkami okryta, ale szlachetna, z której rozpusta nie spędziła młodzieńczej róży, ten włos siwy, w długich splotach co go wiatr rozwiewał, płaszcz długi, ubiór niezwykły, przy wykwinnym stroju cudzoziemskim mieszkańców Warszawy, używających przechadzki; cała postać poważna, wspaniała; ten głos drżący, co się tak dobrze godził z drżącą struną liry, silne, na młodzieńczym umyśle, musiał czynić wrażenie. Był to ostatni lyrnik, śpiewak, co wśród zfrancuziałego i przeniemczonego miasta, dobywał grobowego głosu, do wyspiewania starodawniej pieśni, której słabe echo nie odbiło nawet. Któż wtedy zwrócił nań oko? Pamiętam jego słowa, gdy raz wychodził z gospody, nie mogąc nic zarobić, zagłuszony wraskliwą katarynką. »Źle, że starego nie chcecie słuchać.«

We dwa lata, jakem go poznał (było to między 1816 a 1818 rokiem) w zimie umarł. Napróżno'm go czekał tam gdzie zawsze zwykł przychodzić, gdzie służyłem jego

(d) *Inventores rerum* albo opisanie co kto wynalazł i do używania ludziom podał, Jana Protosowicza w Wilnie 1608 in 4to, *Mazowieckie dudy sławnymi* nazywa.

liry i pieśni, nie ujrzałem już więcej *Niebieskiego płaszcza*, jak go nazywano. Pogrzebiono go w tym płaszczu, a lira na której nikt grać nie umiał, rzucona na komin, posłużyła do zgotowania obiadu ubogiej rodzinie, przy której zamieszkiwał starzec.

Wiele przyczyn wiązało się na zgubę tych śpiewaków i muzyki, która w gęśli, dudzie, lyrze i bandurze żyła. Główne powody zaniżenie cudzoziemczyzny, rozkrzewienie muzyki włoskiej, i cma muzykantów z tamtej krainy, upowszechnienie instrumentów obcych, zębny wpływ wywarły. Czuli dobrze tę szkodę Jan Gawiński kiedy napisał (r. 1668) kobzie nagrobek, bo już o niej zapomniano.

„Ja ona kobza sławna, z dereniu zrobiona,
„Z cnoty, nad cytry swemu panu ulubiona;
„Dla lutni w kącie rzucona, dziś brzęczę z swierszczami,
„Ach! cudze w cenie! swemi gardzimy cnotami. (e)

W XV i XVI wieku, ziemianin miał jeszcze nadwornego dudarza, lub bandurzystę i gdzie szedł grajek należący do wystawy dworskiej, poprzedzał swego pana, wygrywając na kobzie, lub śpiewając przy bandurze. Później zastąpili ich trębacz, często mieszani razem z dudarzami dla większej okazałości. (f)

Na Rusi po dworach, do naszych niemal czasów utrzymali się bandurzyści.

Duda pod nazwą kozy, używana jest w krakowskim; w Wielkopolsce, nie masz do dzisiaj muzyki u pospólstwa, gdzie dudy nie masz. Wymukli górale, na brzmienie kozy, w chyżych skokach okazują radość, jak górale Słowaki wśród Tatrów, kiedy swoje gajdy usłyszają.

Przy dudzie używanej w Wielkopolsce, gdzie grajek sam nie dmie ale za pomocą mieszkacza nadyma, śpiew z grą jeden potęża, tak jako ruski lirnik. Przy kozie krakowskiej, kobzie góralskiej i gajdach Słowaków, gdzie nadymać potrzeba, częściej śpiewak towarzyszy grajkowi, lubo i sam ma dosyć czasu po nadęciu do wyśpiewania krótkiej piosenki.

Tym to dudarzom, lirnikom, i bandurzystom, kiedy zagasta pamięć słowiańskich guślarzy, winniśmy dochowanie najdawniejszych i najpiękniejszych poezji gminnych. Byli to prawdziwi Apostołowie, co przechodzili ode wsi do wsi, od dworu do miasta, nauczając pieśni i cnoty.

Gdy się pokazał lirnik, dudarz, zbiegali się do niego, otaczali w około, a ten

zwykle do słuchaczy obracał pierwsze słowa:

„Czy czuły wy dobri lude taku nowynoczkę.“ albo „O takiej nowyni.“ (g)

A dudarz, kobeżnik zaczynał, gdy miał śpiewać dumę historyczną lub zdarzenie z rodzinnego pożycia:

„Stała się nam nowina“ (h)

Gdy stanął w zamku lub we dworze, zwykle jakby prosił o posłuchanie. „Posłuchajcie panny i wy zacne panie.“ (i) i kończył nieraz, gdy śpiewał o zwiedzionem dziewczęciu, moralną nauką.

„Posłuchajcie panny i wy zacne panie

„Jakie z hultajami dobre wędrowanie.“

albo:

„Patrzajcie panienki i wy też mężatki,

„Jak to źle wędrować, od ojca od matki.“

Jak zaczyna dziś lirnik, kobziarz czy dudziarz, mając śpiewać starą dumę, tak zaczęli i przed kilkoma wieki śpiewcy, których zabytki do nas doszły. Mamy tego dowody w rękopiśmie królowo-wskim, że jak nasz dudarz zaczyna; „*Posłuchajcie panny i wy zacne panie*, tak tam przed opisem świętych turniejów (siedani) u kniazia Zafabskiego.

„Znamenajcie stari młodi,

„O półkach, i o siedani“

Tak przed zaczęciem powieści o Jarosławie:

„Zwiestuju wam powiest weleslawnu

O welikych półkach, lutyh boiech:

Nastoite i wes swói um zbierajte,

Nastoite, i nadiwne wam sluchać! (1)

Widzimy to i z wyprawy Igora, owego pomnika poezji Słowiańskiej z ostatnich lat XII wieku, którą tak zaczyna śpiewak stary.

„Nie pięknieź byłoby bracia! począć starem i słowy trudne powieści o pułku Igorowym, Igora Swiatosławicza! Poczyna, że się pieśni wedle wydarzeń tego wieku, nie wedle *bojańskiego* zmyślenia.“

K. Wł. Wojcicki.

(g) Wacław z Oleska (Zaleski). „Pieśni polskie i ruskie ludu Galicyjskiego. Rzadko kiedy wspomina śpiewak o sobie: jest jedna tylko pieśń w tym zbiorze która się kończy.

„Totu tobi śpiewanoczku sestryczka składała,
„Szoby brata Stefanoczka ta nie zabuwała.

(h) Pieśni ludu Białochrobatów, Mazurów, i Rusi z nad Bugu: K. Wł. Wojcicki-go T. 1. w Warszawie 1836 r.

(i) 1836 T. 1.

(k) 1836 T. 2.

(1) Wyprawa Igora na Połowców poemat słowiański, wydany przez Augustyna Bielowskiego, Lwów roku 1833.

(e) Sielanki 1668 r.

(f) S. Klonowicz Worek Indaszów. „On idzie za trębaczem, on idzie za dudą.“

GOSPODARSTWO I PRZEMYSŁ.

Donieśliśmy w poprzedzającym zeszyście o wyjściu ważnego dzieła, *O wyrabianiu cukru z buraków* przez P. Beżę, teraz u dzielamy obszerniejszą o nióm wiadomość.

W krótkiej przedmowie wykładu autor, że w terażniejszym stanie rolnictwa w Europie i przy tanności innych produktów, uprawa buraków i wyrabianie z nich cukru, jest najważniejszym przedmiotem.

»Dwa dotychczasowe najtówniejsze źródła dochodu w gospodarstwie były, wypalanie kartofli na wódkę i wełna. Pierwsze znacznie podupadło drugie jakkolwiek jeszcze zyskowne nie jest trwałem i od wielu przypadkowych okoliczności zależy.«

»To wskazuje konieczną i nagłą potrzebę nowej gałęzi przemysłu, któraby stał się powodzenie i niewątpliwe zyski zapewniała. Taką właśnie jest wyrabianie cukru z buraków. Przedstawia ono obfite źródła bogactwa, tém godniejsze dokładnego poznania i przyswojenia, że dla kraju, jak nasz, wyłącznie prawie rolniczego, zapewnia wielkie korzyści, o których wątpić, po tylu doświadczeniach i przykładach, jakich dostarczają Francya, Niemcy i Rossya, byłoby to chcieć gwałtem nieść hołd uprzedzeniu i nie uznawać zaradczych środków tam, gdzie ich skutki są nieomyślne.«

Kreśli następnie historją fabrykacji cukru z buraków. Pierwszym wynalazcą był Margraf chemik Berliński w 1747 r. lecz odkrycie jego poszło w zapomnienie. W 40 lat po nim, Achard także chemik Berliński, wznowił doświadczenia swego poprzednika, lecz fabryki pozakładane za jego przykładem, w krótkie poupadły i tylko utrzymały się w Rossyi. Przyczyną tego była wysoka podówczas cena zboża, a niska cukru z trzciny cukrowej.

Napoleon zaprowadziwszy systemat łądowy i chcąc wszelkimi sposobami szkodzić handlowi Anglii upowszechniał i wspomagał wyrabianie cukru z buraków; upadek Napoleona i pokój z Anglią bardzo zaszkodził tym zakładom, jednakże część ich utrzymała się, a w ostatnich kilku latach tak zaczęły się powiększać, że w od 1829, do 1836go, liczba fabryk cukru z buraków, pomnożyła się o czterykroć.

»Tak nagły wzrost zakładów cukru z buraków nie mógł ujść baczności rządu francuzkiego, i dla tego w celu zrównoważenia ich z zakładami cukru trzcinowego w osadach zamorskich, wniósł minister Duchatel projekt nałożenia podatku na cukier z buraków. Możeż być jaśniejszy dowód użyteczności tego rodzaju przemysłu? Poznały zapewne całą jego ważność inne

państwa Europejskie, kiedy bez względu na łatwiejszy dowóz i większą daleko tanność, jak u nas, cukru trzcinowego, wzięły się z zapatem do wyrabiania tego pierwiastku z buraków. Rossya np. pokrywa już $\frac{2}{3}$ część ogólnego zużycia cukrem własnym krajowym. Toż samo powiedzieć można o wielu krajach Niemieckich, a szczególnie o Czechach i Szląsku.«

Wszystko to przekonywa, że korzyści z tej gałęzi przemysłu są bardzo znaczne i pewne.

Dzieło pana Beży traktuje w części pierwszej *O uprawie buraków*, — w części drugiej, *o przerabianiu buraków na cukier* — w trzeciej *opis machin i aparatów używanych po cukrowniach*. — W części drugiej, rozdział VIII traktuje o nakładach na cukrownię z buraków, o kosztach jej utrzymania i zarobku. — W rozdziale tym, autor zamieścił wyrachowanie nakładów i kosztów, w Austrii w Czechach, w kraju naszym, i w Rossyi. — Wykazuje się stąd, że fabryka już na bardzo znaczną stopę urządzona, któraby do 18,000 korec buraków wyrabiała, potrzebuje nakładu na sprowadzenie aparatu i machin około 41.000 złp; na koszt rocznej fabrykacji 26,000 — Budowla, rachowana jest na 40,000 złp; lecz wydatek ten, dla zamożnych obywateli wiejskich nigdy nie jest ani trudnym, ani odstrasającym. — Przyjąwszy to prawidło, ułożył autor tabellaryczny wykaz; biorąc najwyższe i najniższe ceny buraków i cukru; wykazuje niemi że gły cena targowa korea buraków wynosić będzie zł. 3, a cena mączki cukrowej, tak jak jest teraz zł. 1 gr, 15ście, zysk czysty na sto, wyniesie 70, od sta: i $\frac{3}{4}$ te. — Gdy cena buraków będzie po Zł: 1. a funt mączki cukrowej po gr. 20 zysk czysty jeszcze wyniesie 33 $\frac{1}{2}$ od sta.

Między temi dwoma ostatecznościami przyjmując środek i mając na względzie, że pomnożone fabryki cukru krajowego, będą musiały z czasem ten sam dochód przynieść skarbowi, jaki ma od cukru sprowadzonego z zagranicy; okazuje się, że gdy funt mączki cukrowej przedawać będą fabrykanci po 23 gr: a buraki płaćć po złotych 2 za korzec, to od kapitału swojego mieć będą 33 od sta czystego zysku. Taki stan bardzo długo utrzyma się niezawodnie. — Jakie zaś korzyści osiągną pierwsi założyciele, gdy jeszcze i mączka cukrowa w wysokić cenie jak dotąd (po 45 gr:) stać będzie, a buraki na własnym gruncie wyrabiane, albo przy niskiõj cenie zboża i zatamowanie odbytu na nie po 2 a nawet i 1 zł. gr. 15 kupowane będą, łatwo przewidzieć; zysk ten dochodzi od 90 aż do 100 na sto procentu.